NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 38 Katowice, dnia 22-go września 1929

Niedziela ośmnasta po Zielon. Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale I, wiersz 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z powodu łaski Bożej która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, iż zbogaciliście się w Nim we wszystko; we wszelką wiedzę i we wszelką umiejętność; ponieważ świadectwo o Chrystusie mocno jest utwierdzone śród was: tak, iż na żadnej łasce nie schodzi wam oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa; który też was umocni aż do końca, abyście byli bez winy w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdziale IX., w. 1—8.

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przeprawił się na drugi brzeg i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj, synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.

A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus, przejrzawszy myśl ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy twoje", czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?" Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: „Wstań, bierz łoże twe a idź do domu swego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelękły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

NAUKA.

„Przybył Jezus do miasta swego" to jest do Kafarnaum, gdzie najwięcej przebywał i nauczał. Skoro tylko przybył, przyniesiono Mu porażonego czyli tkniętego paraliżem. Człowiek ten nie mógł władać ręką ani nogą. Przyjaciele jego wzięli łoże, do którego był od lat przykuty, i zanieśli przed dom otoczony mnóstwem ludu, gdzie Chrystus Pan nauczał. Dachy w Palestynie nie były tak pochyłe jak u nas, lecz płaskie. Wchodziło się na nie z zewnątrz schodami, a do wnętrza domu wiodły z dachu drugie schody albo drabki. Skorzystali z tego ci, co nieśli chorego. Nie mogąc przecisnąć się do Jezusa przez tłum, zagradzający dojście do drzwi domu, weszli na dach domu i spuścili go z łożem do nóg Jezusowych.

„Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje".

Jako Bóg wiedział Chrystus Pan, że przyczyną jego choroby były własne jego grzechy, chcąc usunąć chorobę, trzeba najpierw usunąć jej przyczynę — Chrystus był Bogiem miał wszelkie prawo po temu, aby mówić: Synu odpuszczają ci się grzechy twoje.

Lecz faryzeusze („kilku uczonych") myśleli w sobie: On bluźni!

Aby ich więc przekonać, że jest Bogiem, że ma moc odpuszczenia grzechów, że nie bluźni, Pan Jezus okazuje wpierw, że jest wszystkowiedzącym, bo powiada im na głowę, co oni myślą: „Czemuż złe myśli żywicie w sercach waszych?"

Następnie zapowiada im, że na słowo Jego chory wyzdrowieje a jeżeli słowo to będzie miało skutek tak samo przedtem wyrzeczone słowa: Odpuszczają ci się grzechy twoje — sprawiają to, co wyrażają.

Jakie było przerażenie rzeszy gdy Pan Jezus rzekł: Wstań! a chory zerwał się natychmiast z łoża swego wziął je naplecy i ruszył ku domowi swemu!

Przekonał przez to Zbawiciel swych nieprzyjaciół, że tak duszę jak i ciało uzdrawiać może.

Oby i nas ta ewangelja dzisiejsza przekonała, że we wszystkich cierpieniach i duszy i ciała najlepszym jest lekarzem nasz Boski Zbawiciel. Nie zapomnijmy tylko że do uzdrowienia powietrzem ruszonego skłoniła Go przedewszystkiem wielka wiara tych, co chorego nieśli. Jezus zaś widząc ich wiarą rzekł do porażonego; „Ufaj synu!" Z podobną wiarą i ufnością przystępujmy do Jezusa we wszystkich cierpieniach ciała i duszy, a nie zawiedzie nas ten, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście a ja was ochłodzę!" Amen.

Zgubiony uśmiech.

Idzie ścieżką, gdzie się czerni cierń,
Chrystus — Źródło najżywszej pociechy,
Aby zebrać u stóp starych drzew
Pogubione — dziecięce uśmiechy.
M. Czerkawska.

Był wieczór cichy, ciepły.

W gęstwinie parku, okalającego opuszczony dwór słowik nucił słodką pieśń; pieśń przeznaczoną dla tych, którzy kochają i tęsknią.

Biało różowe płatki jabłoni padały cichutko na ziemię, wietrzyk podnosił je delikatnie i niósł dalej w cienie alei.

Kędyś z pod lasu dobiegał głos fletni pastuszej; przekorna kukułka bawiła wszystkich sennem: „kuku", poryki bydła, zapędzanego do obór biegły po rosie, aż wreszcie — wszystko ucichło.

Zrujnowany, opuszczony dwór śnił sen przeszłości. Zdziczały park otaczał się tajemną szatą ciemni. Pieśń słowika brzmiała wciąż, coraz czystsza, słodsza.

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy księżyc wszedł na cichy błękit nieba ścieżyną parku kroczyło widmo człowieka — ruina ludzka wśród zwalisk snuła się do dworu.

Wysoki, pochylony szedł Alfred wolno, opierając się na lasce. Trawa, porastająca ścieżki parku tłumiła jego kroki.

Cichy szept macił ciszę wieczoru

— Otóż i jestem w domu — mówił do siebie Alfred. Półcień ironji drgał w głosie. Jaki pan — taki kram, oczywiście. Pan w ruinie, dom w ruinie, — czas nie oszczędził nas obu.

Stanął przed dworem.

Złamana poręcz schodów zwisła ciężko, jak uschła ręka człowieka. Słup, jak ramię — podtrzymywał ją.

— Dobrze robisz — szepnął Alfred — nie daj jej upaść, dopóki sam nie zginiesz.

Poruszył słupem — ten z głuchym jękiem padł, jak człowiek podcięty kosą śmierci.

Zgrzyt głośnego śmiechu zmącił ciszę nocy. To Alfred drwił ze słabości swej chudoby.

Omszone schody, puste jamy okien patrzyły nań z wyrzutem oczyma kościotrupa.

— Śmiejesz się? — mówiły doń surowo — ty nasz pan, na którego czekaliśmy tyle lat? Opuściłeś nas dla uciech świata — sam starzec, zużyty, schorowany, drwisz z naszego niedołęstwa? Patrz biły w nas pioruny, szarpał wicher, niszczył deszcz — myśmy żyli nadzieją twego powrotu. To co z nas pozostało — jest twojem — buduj i panuj nam.

Alfred nie słuchał już. Odwrócił się od ruin i poszedł dalej — w głąb parku.

Oddawna niestrzyżone szpalery cierni wybiegły ponad ścieżkę. Wonne listki drżały leciuchno z radości czy zdumienia, kolce chwytały jego odzienie; niejako szepcząc:

— Witamy cię... bądź pozdrowiony na ziemi swych praojców.

Niecierpliwa dłoń Alfreda odrywała garnące się doń krzewy, ciche przekleństwo wypadło z ust. Lecz ciernie tkwiły w ubraniu, raniły ręce, każdy ruch — sprawiał ból — więc pan był zły.

— O! Polska — proszę — ciernie i głogi, łzy — krew, potrzebnie tu wracałem.

Lecz zdawało mu się, że owe krzewy odpowiadały mu:

— Z nas powstały diamenty polskiej chwały; — przez mękę trud i zgliszcza szedł twój naród do zwycięstwa. Weź nożyce — obetnij zbytnie gałęzie, a zamiast ranić — cieszyć cię potrafimy.

— Dziękuję za naukę — rzekł prawie głośno — szkoda tylko, że nie mogę skorzystać z tych rad.

Zmęczony szamotaniem, zgubiwszy laskę zwrócił się w inną część parku i usiadł pod pierwszą jabłonią. Otoczyła go delikatna, świeża woń rozkwitających drzew, śnieżyste płatki muskały pieszczotliwie jego głowę, padały na kolana.

Słowik zanucił w pobliżu — srebrzysty jego głos mówił do pana.

— Witaj mi, samotniku! Kochaj, jak ja, śpiewaj, cierp, żyj — odbuduj swoje gniazdo.

Alfred wstał — śpiew ptaszyny rozrzewnił go, a on chciał zostać „s Inym“.

Oparł się o drzewo, pod którem siedział. Chude plecy natrafiły na jakiś ostry przedmiot.

— Także coś — zgrzytnął. Odwrócił się.

Promień księżyca, który szedł za nim niestrudzenie przedarł się w tej chwili przez szczelinę drzew i oświetlił ciemną, suchą, wyciągniętą jak struna sylwetkę Zbawcy Chrystusa.

— Mój krucyfiks — szepnął Alfred innym już głosem. Wpatrzył się weń; wzrok duszy zasłonę przeszłości rozsunął. Oczyma duszy widział obrazek dziecięcych lat własnego życia.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Czternastoletni chłopiec, o czarnej czuprynie, pilnie pracując przy warsztacie — uprosił ojca, by mu pozwolił pracować w kuźni. Wyjął właśnie z piasku żelazny odlew Chrystusa, pragnąc go oszlifować.

— Ostrożnie, paniczu — ostrzega kowal — żelazo kruche — nie okulawcie figury Chłopiec nie odrzekł nic. Z drucianą szczotką w ręku patrzył na swoje dzieło, nie mając odwagi wykończyć swojej pracy. Mizerna, ściągnięta bólem twarz Zbawcy tchnęła majestatem dobroci i świętości Pochyloną, pod ciężarem ludzkich win głowę zdobiła cierniowa korona — oczy z wyrazem rzewnej tęsknoty za niebem miłośnie, czule patrzyły prosto w twarz Freda

— Kończcie paniczu — mówi kowal — niedługo zamknę kuźnię.

Fred spojrzał nań — w czarnych oczach zalśniły łzy.

— Nie mogę. Wojciechu. — On żyje!

Głębia dziecięcej wiary brzmiała w tem powiedzeniu; kowal uśmiechnął się — wyjął z rąk chłopca szczotkę.

Po chwili ostry zgrzyt „pucowanego“ żelaza rozległ się w kuźni. Fred nie wytrzymał — dźwięk ten pchnął go w serce. Wyrwał figurę Chrystusa kowalowi, przycisnął ją do piersi i wybiegł z kuźni.

Tu, pod tą właśnie jabłonią, rozkwitłą tak, jak dziś — padł na ziemię i wybuchnął serdecznym płaczem.

— Chryste, daruj! Panie, nie gniewaj się — mówił łzami zraszając figurę — już nie pozwolę cię ranić i sam nie zranię, nie!

A Chrystus patrzył smutno, lecz z miłością więc chłopiec — na przebłaganie — umieścił Go wśród rozkwitłego sadu, na pniu kwitnącej jabłoni.

Pan patrzył słodko, miłośnie, z pod biało-różowych kwiatów — zdawał uśmiechać się, Fred również roześmiał się dziecięcym śmiechem wśród łez.

Odtąd chodził codziennie popatrzeć w słodką twarz Zbawcy — owoc „świętego drzewa“ — jak nazwał jabłoń — rozdawał chłopcom; pastuszkom, którzy pod murem parku pędzili w pole bydło.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W duszy Alfreda wspomnienie owych czasów zerwało nić goryczy. Rumieniec rozrzewnienia rozjaśniał jego twarz. W oczach zrodził się uśmiech i rozpłynął się jak promień dziecięcej radości; wygładzając sieć zmarszczek osnuwających czoło.

A Chrystus schylił się — podniósł ten — zda się — zgubiony uśmiech dziecka — przywracając duszy Alfreda pogodę dawnych lat.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Odtąd Alfred zabrał się do pracy.

Dziś odbudowany dwór świeci bielą ścian, wśród zieleni drzew. Krucyfiks, otoczony wieńcem kwiatów, patrzy z pnia starej jabłoni w twarz odmłodzonego duchowo i fizycznie. Alfreda, który dzięki wspomnieniu — odbudował z ruin siebie i ojcowiznę.

Most djabelski.

(Legenda szwajcarska).

Rzeka Reuss, płynąca korytem niezmiernie głębokiem, rozgranicza dwa kantony szwajcarskie: Uri i Gryzoński. Ściany parowu utworzone są przez skały tak skromne i tak wysokie, że przedostanie się z jednego brzegu rzeki na drugi jest prawie niemożliwe. Z dawien dawna mieszkańcy wiosek, położonych po obu stronach parowu, usiłowali zatem zbudować most, któryby umożliwił jaką taką komunikację.

Wspólnemi siłami, wspólnym kosztem podejmowali robotę. Próżny trud! Ledwie most świeżo wykończony zawisł nad przepaścią, wnet przerywał się pod naciskiem powodzi, burzy, albo śnieżnej lawiny.

Raz jeszcze — a działo się to z końcem wieku XIV. — postanowili Szwajcarzy spróbować szczęścia. Zima się kończyła, więc zdawało się, że nowy most oprze się zwycięsko wiosennym wiatrom. Tymczasem pewnego ranka dano znać wójtowi w miejscowości Goeschenen, że most runął w przepaść.

— Chyba sam djabeł potrafi most zbudować w tem miejscu! — wykrzyknął wójt.

Jeszcze słów tych nie domówił, a już wszedł służący, oznajmiając przybycie imć pana Szatana.

— Wprowadzić gościa — wójt odpowiedział.

Służący usunął się nieco, a na progu zjawił się mężczyzna, liczący około trzydziestu pięciu lat, ubrany w strój niemiecki. Przybysz spodnie miał obcisłe, czerwone, kaftan jego był czarny, opięty, ale rozprute rękawy pozwalały dojrzeć podszewkę barwy ognistej, Na głowie widniał zawój czarny, zdobny w pióro, które za każdym ruchem jegomościa chwiało się wdzięcznie. Najdziwniejsze były trzewiki z nosami zaokrąglonemi i koguciemi ostrogami. Gdyby ich właścicielowi spodobało się dosiąść wierzchowca, mógłby go temi ostrogami pobudzać do szybszego biegu

Po grzecznem przywitaniu obaj panowie zasiedli przed kominkiem. Wójt oparł nogi na „wilkach", a djabeł poprostu umieścił stopy w żarze gorejącym.

— No i cóż tam, przyjacielu — zaczął szatan, — podobno tu potrzeba mej pomocy?

— Powiem prawdę, wielmożny panie, odpowiedział wójt, że bardzoby nam się ta pomoc przydała.

— Chodzi o ten most przeklęty, prawda? Czy rzeczywiście wam mostu potrzeba?

— Nie możemy się obyć bez mostu. Możeby waćpan nam go zbudował, dodał wójt po chwili milczenia.

— Właśnie z tą propozycją przyszedłem.

— No, to pozostaje nam tylko ułożyć się o... o..

W tem miejscu wójt się zawahał.

— O cenę! — odpowiedział szatan, spoglądając na gospodarza ze szczególną złośliwością.

— Tak jest! — wójt dodał, czując, że układy nie pójdą gładko.

— O, co do mnie, — mówił szatan, kołysząc się niedbale na krześle i ostrząc pazury scyzorykiem — wziętym z biurka pana wójta, — co do mnie trudności nie będzie. Jestem bardzo ustępliwy.

— Tem lepiej! — rzekł wójt. — Ostatnia budowa kosztowała nas sześćdziesiąt dukatów. Zdobędziemy się na sumę podwójną, ale więcej stanowczo dać nie możemy.

— Alboż ja potrzebuję waszego złota? — pogardliwie skrzywił się djabeł. — Fabrykuję go tyle, ile mi potrzeba. Patrzaj waćpan.

Schylił się i wyciągnął z ognia gorejący węgiel z taką łatwością, jakby wyjmował cukier z pudełeczka.

— Podaj asan rękę!

Wójt się ociągał.

— Nie bój się! — djabeł zachęcał.

Włożył mu w rękę śliczny, złoty pieniądz, jak zimny, jak gdyby oddawna wyszedł z mennicy. Wójt oglądał go ze wszystkich stron i chciał oddać właścicielowi.

— Nie potrzeba! — rzekł djabeł. — To podarunek dla waćpana.

— Rozumiem, — mówił wójt, wrzucając dukata do skarbonki, — że wielmożnemu panu na złocie nie zależy i że zapłatę musimy uiścić w innej monecie? Proszę o podanie warunków.

Djabeł się zamyślił.

— Chcę mieć duszę pierwszej istoty, która przejdzie przez nowy most.

— Zgoda! — rzekł wójt.

— To spiszemy umowę.

— Dyktujcie zatem sami.

Wzięli się do pisania. W pięć minut potem cyrograf był gotów. Położyli obaj swe podpisy: Szatan we własnem imieniu, wójt jako pełnomocnik gminy. Djabeł zobowiązywał się uroczyście zbudować w ciągu następnej nocy most tak silny, by przetrwał pięć stuleci; wójt przyrzekł wzamian duszę pierwszego osobnika, który przejdzie na drugą stronę doliny.

Nazajutrz o świcie most był gotowy. Na drodze, prowadzącej do Goeschenen ukazał się wójt; — szedł sprawdzić, czy szatan dopełnił warunków. Zobaczył most wspaniały, przerzucony nad przepaścią, a po drugiej stronie ujrzał djabła, który, na kamieniu przydrożnym siedząc, czekał zapłaty za pracę nocną.

— Widzisz, panie wójcie, że jestem słowny, — zaczął szatan.

— I ja także, — odparł wójt.

— Jakto? — zdumiał się czartowski budowniczy. — Czyżbyś się chciał poświęcić dla dobra mieszkańców swej wioski?

— No, nie koniecznie... gadał wójt, składając na ziemi, tuż u przyjaciółka mostowego, jakiś worek, — który dotychczas dźwigał na grzbiecie. Począł rozplątywać wiążące go sznurki. Z worka wyskoczył pies, który wlokąc za sobą patelnię, przymocowaną do ogona, oszalały ze strachu, przemknął przez most i minął djabła, wyjąc przeraźliwie.

— Patrzcie, wielmożny panie! Dusza wasza ucieka. Gońcież ją póki czas! — wójt zawołał.

Djabeł szalał ze złości. Liczył na duszę chrześcijańską, a musiał się zadowolić pieskiem. Już uniesiony wściekłością zamierzał rzucić na most skałę tak wielką jak katedra, gdy spostrzegł nadchodzącą od strony Goeschenen procesję z chorągwiami i krucyfiksem na przedzie. Duchowni szli poświęcić Bogu most djabelski. Szatan znikł i wójt nigdy już o nim nie posłyszał. Tylko gdy raz sięgnął do skarbonki, poparzył sobie palce dotkliwie: zamiast pięknego dukata znalazł bowiem rozpalony węgielek między miedziakami.

Trzy siostry.

Trzy pobożne siostry, idąc za radą spowiednika, przez czterdzieści dni odmawiały różaniec, by na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Marji Panny godnie się przysposobić. W wigilję uroczystości jednej z sióstr objawiła się Matka Boska, w bogato złotem utkanej sukni, dziękując za cześć jej oddawaną i błogosławiąc dziewczynę. Następnie Marja drugiej siostrze się objawiła, w sukni zwyczajnej, i dzięko-

KUPON 41.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imie i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .

wała jej również. Dziewczyna zapytała Matkę Boską: — Powiedz mi, dlaczego siostrze mej w bogatszej sukni się objawiłaś?

Marja odpowiedziała:

— Dlatego, ponieważ i ona mnie bogaciej ubrała.

W końcu Marja i trzeciej siostrze się objawiła — lecz już w sukni z grubego płótna. Dziewczyna zmiarkowała natychmiast i prosiła Marję o wybaczenie za oziębłość w jej służbie.

Następnego roku wszystkie trzy z wielką gorliwością na uroczystość się sposobiły, z szczególnem nabożeństwem odmawiając różaniec. I oto w nocy, poprzedzającej uroczystość objawiła się im Marja w świetnych szatach mówiąc:

— Przygotujcie się, jutro przyjdziecie do mnie do nieba!

I stało się, że gdy następnego ranka się wyspowiadały i spowiednika o objawieniu powiadomiły i komunję św. pobożnie przyjęły, — wszystkie trzy ujrzały Pannę Marję, która je w ten sposób do nieba zabrała, iż wśród pień anielskich jedna po drugiej łagodnie zasnęła.

Złote myśli.

Kto nie kiełzna rozkoszy, zniża się do zwierząt.

Leonardo da Vinci.

*

Nie dla siebie na świat przyśliśmy.

Eliza Orzeszkowa.

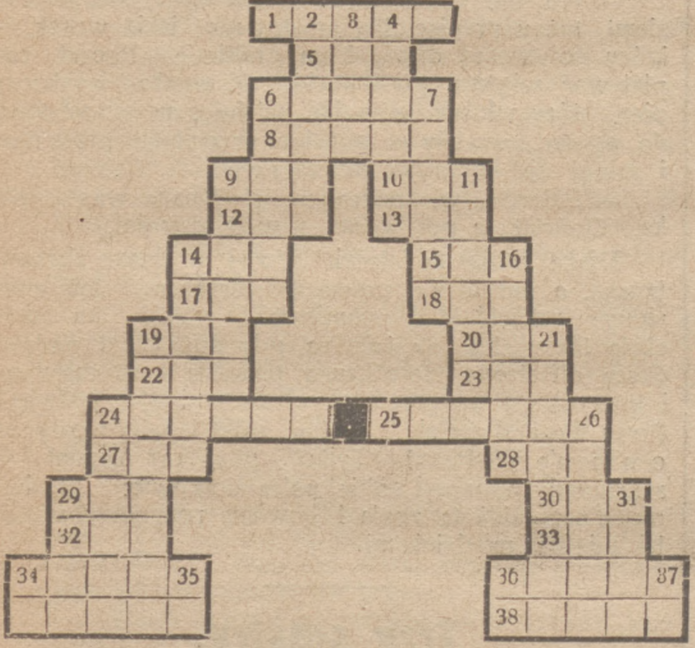
*

Nauką i pieniędzmi drudzy cię zbogacą,
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

Adam Mickiewicz.

DLA ROZRYWKI

Nr. 97. Krzyżówka.



Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Fantastyczny pokutnik hinduski. 5. Przeciąg czasu. 6. Zwierzę zamieszkałe w morzach stref gorących. 8. Kalif arabski w przypadku IV. 9. Imię żeńskie. 10. Przysłówek czasowy. 12. Skrót biura telegraficznego. 13. Żegnam po niem. 14. Zebranie gminne w dawnej Rosji. 15. Mieszkanki pszczół. 17. Liczba, przyp. II. 18. Roślina. 19. ?. 20. Skrót, odnoszący czytelnika do sprawdzenia. 22. Wykonawca wyroku śmierci. 23. Zaimek żeński osoby III, przyp. I. 24. Stolik do pisania z pochyłym blatem (trzecia głoska bez kreski). 25. Nadzwyczajne powodzenie. 27. —. 28. Pospólstwo, tłuszcza. 29. Nadzorca w Turcji. 30. Ptak. 32. Zaklep. 33. Zaimek osoby III, rodz. nij. p. I. 34. Nazwisko pisarza polskiego. 36. Imię żeńskie zdrobniałe w przyp. III. 38. Żądło u owadów.

Pionowo: 2. Woń, zapach. 3. Na drzewach. 4. Wymarżona kraina szczęścia. 6. Owad, w prz. IV. 7. Postanowienie, uchwała (p. l.) liczba mnoga. 9. Określenie przymiotnikowe. 11. Metal. 14. Księga liturgiczna przyp. IV. 16. Urzędnik, dozorujący robotników w polu. 19. Biernik, 4 przyp. w deklinacji. 21. Nazwa stylu. 24. Stronica książki. 26. Zachęcać kogo do zapisania sobie gazety w trybie rozkazującym osoby drugiej. 29. Niechęć, uraza (p. l.) 31. —. 34. Nuta. 35. Litera. 36. Litera. 37. Widoczne na samochodach niemieckich.

Nr. 98. Zagadka.

Rzuca iskierkę, nią wznieca płomienie,
Ściele pod nogi i kwiaty i ciernie.
Już drobne dziecię ożywia jej tchnienie —
Do końca życia otacza nas wiernie.

Rozwiązanie zagadek z nr. 36.

Nr. 93. Krzyżówka.

Poziomo: 1. Marka. 4. Talar. 7. Jot. 8. Ars. 10. Tatry. 12. Ob. 13. Tor. 15. Kra. 16. Żre. 17. Ares. 19. Laus. 20. Lir. 21. Rab. 22. Fest. 25. Mrok. 28. Ely. 29. Bok. 31. Yen. 32. Argon. 34. Ona. 35. Rok. 36. Komik. 37. Ankry.

Pionowo: 1. Marta. 2. Kot. 3. Atak. 4. Tara. 5. Ary. 6. Rubel. 9. Wór — rów. 11. Tri. 12. Ora. 14. Relsy. 16. Żubry. 18. Sit. 19. Sam. 22. Fenik. 23. Elf. 24. Dog. 26. Oer. 27. Knuty. 29. Brak. 30. Kora. 32. Ani. 33. Non. 34. Om.

Nr. 94. Szarada.

Wy - chowa - nie — Wychowanie.

*

Dobre rozwiązania zagadek nr. 93 i 94 nadesłali: Józef Skalski, Józef Słodczyk, Franciszek Mitręga, JaninaGucwowa, Karol Pudlik, Adolf Foryta, Kazimierz Szaton, Józef Papon, Agnieszka Tomasikówna, Franciszek Młodecki.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 93 nadesłali: Antoni Kowaś, Fr. Skórka, Os. Mak.

Za dobre rozwiązanie zagadek nr. 93 i 94 otrzymali wszyscy nagrodę.

Spóźnione.

Jeden z naszych Szan. Czytelników nadesłał nam rozwiązanie łamigłówki nr. 91: wierszowane, jak następuje:

Wieczorem po pracy, usiedlim przy stole.
Proszą mnie: przeczytaj coś z naszej gazety.
Kładę rękę na mem biednem czole;
Wszak jest łamigłówka, koledzy. O, rety!

Myślę o dowódcy tatarskim. — To **aga!**
Drugie będzie **baran,** ten, w zodjaku.
Trzecie **ski** i rzeka w Małopolsce, **Raba**.
Ischl i karp razem, przyszło mi do smaku.

Inaczej dosłowny, **literalny** będzie,
Pojedynek, wszakże jest to rzecz szalona.
Spinell, ten rubin, jest ceniony wszędzie,
Com go wybrał z kamieni szlachetnych grona.

Ze sklepów kolekcji **bazar** się wyłania,
Ostatnie, ileż ludzi codziennie je roni;
To są **łzy,** z żalu, uciechy czy śmiania,
I rozwiązanie leży jak na dłoni.

Lecz jeszcze nie koniec. Co to za pisarka polska,
I myślę i dumam, przestawiam litery.
Ach, jest wreszcie. To sławna **Gabrjela Zapolska,**
Co z jej utworów czerpiemy chleb duchowy szczery.

*

Może nieudolne jest me rozwiązanie,
Robotnika wychodźcy, lecz przyjm Redaktorze,
Może i w mej głowie łamigłówka powstanie,
To ją Wam poślę. „Szczęść Wam Panie Boże!"
W Waszej zbożnej pracy, co takie owoce
Wydaje obfite i polepsza dolę
Naszego robotnika, co się tu kłopoce,
I w pocie czoła uprawia, naszych wrogów rolę.

Franciszek Młodecki.